

Remigiusz Forycki: Francja, Putin i nerwowo zrywane afisze

Od kilku dni Marine Le Pen wycofuje nerwowo swoje afisze wyborcze, na których pokazywała się z Putinem. Powtórzmy raz jeszcze: nie można mieć do końca zaufania do polityka, który tak bardzo popierał Kreml i uważał – jak robią to niestety niektórzy politycy w Polsce – że Ukraina leży w strefie wpływów rosyjskich – mówi Remigiusz Forycki.

Karol Grabias (Teologia Polityczne): Wszyscy wiemy o szczególnej sympatii, jaką Francuzi otaczają Rosję i rosyjską kulturę. W obecnym kontekście warto zapytać: skąd zasadniczo wzięła się francuska rusofilia?

Remigiusz Forycki: Sięga ona korzeniami końca XIX wieku, kiedy w roku 1892 zawarty został sojusz francusko-rosyjski (zwany „dwuporozumieniem”), który zbliżył do siebie Imperium Rosyjskie cara Aleksandra III i Trzecią Republikę Francuską – to wówczas powstał w Paryżu słynny most Aleksandra. Sojusz został zawiązany w atmosferze klęski, jaką Francja poniosła w wojnie z Niemcami pod Sedanem (1870), w chęci politycznego odwetu i poczuciu, że jedynym sojusznikiem w Europie zasługującym na zaufanie jest imperialna Rosja. Pierwsza wojna światowa jeszcze bardziej utwierdziła Francuzów w ich niechęci do Niemiec – bardzo silne stały się stronnictwa i partie kombatanckie zrzeszające wielką rzeszę inwalidów wojennych. Do tego doszły szczególne bolesne doświadczenia II wojny światowej – po jej

zakończeniu istniał bardzo silny odruch rozliczenia kolaborantów Rządu Vichy. Z ogromnej skali kolaboracji (wybitny historyk Henri Amouroux zatytułował swoją książkę „Quarante millions de pétainistes”: „Czterdzieści milionów pétainistów”) doskonale zdawali sobie sprawę Sowieci, którzy dokumenty dotyczące tego haniebnego procederu przejęli z archiwów kancelarii III Rzeszy. Generał de Gaulle rozpoczął po wojnie rokowania ze Związkiem radzieckim, czego skutkiem było między innymi uznanie legalności Kraju Rad przez Francję: właśnie taką cenę generał de Gaulle musiał zapłacić za rozbrojenie francuskich komunistów i jakże wymowne milczenie dyplomacji rosyjskiej.

Francuzi mieli jeszcze przed wojną silne sympatie do lewicy.

Oczywiście, Francuzi pamiętali Front ludowy z okresu międzywojennego, solidaryzowali się również z republikanami w trakcie hiszpańskiej wojny domowej. Również pamięć o Rewolucji francuskiej i Komunie Paryża silnie rzutowała na sympatie dla ZSRR, które podgrzewali lewicujący intelektualiści odgrywający coraz większą rolę w świecie intelektualnym i akademickim na Zachodzie. Ten duch pochwały rewolucji i anarchii przerodził się w ruchy skrajnie lewicowe, które w roku 1968 zgromadziły na ulicach Francji tłumy z podobiznami Mao Tse Tung, Lenina, Trockiego, czy Che Guevary. Ruchy chadeckie, nawet jeśli takie wcześniej dominowały we Francji, w tamtych latach straciły swoją żywotność. I tak od epoki Mitteranda dwustronny układ politycznej sympatii francusko-rosyjskiej utrzymywał się niemal bez przerwy do dnia dzisiejszego. Obecnie mamy Francję, która jest jednym z najbardziej pro-rosyjskich państw w całej Unii Europejskiej. Wystarczy spojrzeć na programy wyborcze kandydatów do wyborów prezydenckich – przynajmniej na te sprzed wybuchu wojny na

Ukrainie: zarówno Marine Le Pen jak i Éric Zemmour głosili wielką pochwałę Rosji Putina, zaś ich sympatycy uważali, że Ukraina jest wyłączną strefą wpływów Rosji. Ponadto Zemmour dorzucił do tego, że chce likwidacji NATO.

Czy wojna w Ukrainie wpłynęła na kampanię prezydencką we Francji?

Te opinie oczywiście nie przetrwały wybuchu wojny na Ukrainie. Prawica (czy skrajna?) we Francji, mimo wcześniejszych bardzo zdecydowanych deklaracji, wycofuje się ze swojej miłości do prezydenta Rosji. Oczywiście jeszcze nie zaczęli oni krytykować polityki Rosjan, do których wciąż odnoszą się z sympatią, ale za obecną sytuację wojenną winą głównie Kreml i Putina. Ten zwrot dokonał się dosłownie kilka dni temu.

Francja dotychczas odnosiła się niechętnie do sankcjonowania Rosji. Jak wygląda obecnie polityka wschodnia Francji w świetle najnowszych wystąpień prezydenta Macrona? Pamiętajmy również, że Francja obecnie pełni prezydenturę w UE.

Po Brexicie Francja pozostała w Europie jedynym państwem z potencjałem nuklearnym. W praktyce oznacza to, że w każdej chwili, gdy poczuje się zagrożona, może wypuścić w morze swój okręt podwodny, który przenosi głowice jądrowe. Francuzi posiadają też wyrzutnie atomowe (dotychczas odbyli 164 prób jądrowych w atolu Mururoa), mogące zadać śmiertelny cios wrogowi, który będzie chciał zaatakować ich kraj. Taka też była koncepcja de Gaulle'a: być Dawidem,

który ma dostatecznie dużo siły i umiejętności, aby wymierzyć śmiertelny cios każdemu, kto mu zagrozi. Ważne by o tym pamiętać w kontekście europejskim: kraje Unii zasadniczo osłabiły swój potencjał militarny, Niemcy praktycznie nie dysponują żadną poważną siłą uderzeniową. Jediną skuteczną obroną jest w tej chwili NATO, bo samej Europie z trudem przychodziło osiągnięcie progu 2% PKB wydatków na wojsko. Berlin już w tej chwili to naprawia (od czterech dni!) – może w przeciągu kilku lat stworzą silną armię... Natomiast jedyną skuteczną siłą militarną w Europie dysponują Francuzi – ich armia jest dobrze wyposażona, zorganizowana, zdyscyplinowana i może realnie bronić przestrzeni europejskiej – należy to dobrze ocenić i docenić; a przede wszystkim nie powtarzać krzywdzących i niemądrych stereotypów o francuskim potencjale militarnym. Potęga wojskowa Francji jest wiarygodna i... nie sprzedawała nigdy Rosji supernowoczesnych Mistrali za jednego euro!

Kto jest kluczowym graczem w wyborach i jakie ma stanowisko wobec Rosji?

W warunkach prezydencji w Unii Europejskiej sytuacja jest bardzo skomplikowana: prezydent Macron ma bardzo dużą władzę w Europie – jest formalnie szefem prezydencji, a we Francji, jako głowa Republiki francuskiej, decyduje o wielu sprawach: na przykład jest głównodowodzącym armii, a za miesiąc będzie ubiegał się o reelekcję. To sytuacja jest bardzo niezręczna również dla opozycji i powoduje obecnie spore zamieszanie polityczne. Prezydent Macron (od czwartku jest oficjalnym kandydatem) ma obecnie (07/03) 29% poparcia, zaś Marine Le Pen 18% (te wyniki się jednak często zmieniają). Pozostali kandydaci (Pécress 14%, Zemmour 12%, Mélachon 10%) nie odgrywają już decydującej roli. Główne starcie zapewne będzie się rozgrywało w

drugiej turze (24/04) między Macronem (56%) i Marie Le Pen (44%). Od kilku dni, ta ostatnia, wycofuje nerwowo swoje afisze wyborcze, na których pokazywała się z Putinem. Powtórzmy raz jeszcze: nie można mieć do końca zaufania do polityka, który tak bardzo popierał Kreml i uważał – jak robią to niestety niektórzy politycy w Polsce – że Ukraina leży w strefie wpływów rosyjskich. Przyznaję, że dla mnie Macron jest w tej chwili bardziej wiarygodny – mimo, że nie czuję do niego specjalnej mięty – niż Marine Le Pen, którą Putin poparł finansowo w kampanii wyborczej, czy Éric Zemmour, chcący likwidować NATO z Europy.

Jak zatem Ukraina jest postrzegana przez przeciętnych Francuzów? Czy solidaryzują się z Ukrainą i obserwujemy zmierzch jej rusofilii?

Jest kilka zjawisk, które obecnie zaobserwowałem i oceniam negatywnie. Gdy kilka dni temu w programie telewizyjnym pojawiła się informacja, że do Francji dotarło ok. 100 uchodźców z Ukrainy, dziennikarz prowadzący program stwierdził, że „oni i tak wyjadą do Anglii”; jest to ewidentny stek bzdur, bo mówimy o kobietach i dzieciach, które chcą być jak najbliżej swoich rodzin i wrócić, gdy to będzie możliwe, na Ukrainę; Anglia interesowała i interesuje np. młodych Syryjczyków, a nie ukraińskie kobiety z małymi dziećmi. Druga sprawa to fakt, że Ukraina należy do ścisłej, światowej czołówki produkcji pszenicy i w komentarzach francuskich dziennikarzy jest ona czasami postrzegana jako niewygodna konkurencja na tym rynku. Jakże trudno być na wschodzie tradycyjnym „spichlerzem Europy” zachodniej! Ale, trzeba jednak przyznać, że obecnie Francuzi zachowują się godnie, a nawet pięknie: wszystkie historyczne budynki są podświetlone w kolorach ukraińskiej flagi, na Placu Republiki i przed

ambasadą Federacji rosyjskiej odbyły się ogromne manifestacje (większe nawet od tych w Berlinie), a entuzjazm dla ukraińskiej sprawy jest niezwykły. Ukraina jest niestety Francuzom mało znana, nie mają oni zielonego pojęcia o historycznym istnieniu Rusi Kijowskiej, Kozackim Zaporozżu, okresie międzywojennym, Petrułi itd.

Wiedza o Ukrainie jest słaba nawet wśród intelektualistów?

Pamiętam, że gdy w 1993 roku dyskutowałem o tym z Alainem Besançonem powiedział mi: „Rémi, Ukraina jest zupełnie nieznana we Francji! Wszyscy znają historię Holokaustu, masakry w Oradour-sur-Glane, czy bitwy o Anglię, ale Wielki Głód, który pochłonął na Ukrainie od 5 do 7 milionów istnień ludzkich jest zjawiskiem zupełnie nieznanym”. Właśnie dopiero teraz Francja dorasta do tej wiedzy, bowiem przedtem niczego o Ukrainie nie mogli się dowiedzieć z podręczników szkolnych. Ja sam starałem się mówić o tym we Francji, gdy byłem dyrektorem naukowym Stacji PAN i Biblioteki Polskiej w Paryżu. Organizowaliśmy już od 1993 r. sesje naukowe (najwięcej jednak w okresie Majdanu), na które zapraszaliśmy również Ukraińców; to były jednak inicjatywy raczkujące. Trzeba dać czas Francuzom na intelektualne doróżnienie do przyzwoitej wiedzy o Ukrainie. Spójrzmy też krytycznie na siebie i na nasz zasób informacji na temat basenu Morza Śródziemnego czy Afryki Północnej, a te tematy stanowią właśnie oczko w głowie Francuzów. Przeciętny Polak nie wie zbyt wiele o tych obszarach. Nasze dwa skrajne obrzeża „u-krainy” Europy – flanki wschodnia i zachodnia – powinny zatem więcej ze sobą współpracować i lepiej się poznawać.

Wraz z wybuchem wojny na Ukrainie ten proces się dopiero rozpoczął i nic już nie będzie takie jak dawniej. Trzeba mocno popracować organicznie, aby wypracować i wyprostować nasze, często pokrętne, europejskie ścieżki.

Rozmawiał Karol Grabias

Fot. Artem Kononenko

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego